Nr. 23. W Tarnowie, 5-go grudnia 1906. **R. X.**

DWUTYGODNIK KATECHETYCZNY I DUSZPASTERSKI

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 9 k. Półrocznie 4 k. 60 h.
Zagranicą 10 k. „ 5 k. 20 h.
Numer jeden 60 h.

Prenumeratę półroczną rozpocząć można tylko od 5. stycznia lub od 5. lipca.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 h. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie skład główny w księgarni Szczepkowskiego w Warszawie. Całorocznie 5 r. 50 k.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznica Różana l. 3.

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

Uświadamianie płciowe.

§ 2. Co jest uświadamianie i powody za uświadamianiem przemawiające.

Pragnąc w tej materyi dojść do jakiegoś pewnego rezultatu, musimy sobie przedewszystkiem kwestyę jasno sformułować i doprowadzić ją do najprostszego zdania. Naprzód więc co jest uświadamianie płciowe? Na to się wszyscy zgodzą, że wyrazem tym oznaczamy wyjaśnienie niewiedzącemu dwóch kwestyi: najpierw, że nie bocian przynosi na świat dzieci, ale matki je rodzą, i powtóre, że zapłodnienie dzieje się przez obcowanie płciowe. O kwestye w tej ogólnej formie przedstawione nikt się nie spiera ani o nich nikt nie rozprawia. Nawet najzagorzalszy przeciwnik uświadamiania musi przyznać, że skoro ród ludzki ma istnieć, to musi człowiek kiedyś być pouczonym o sposobie podtrzymania i rozmnażania ludzkości. Ponieważ nie wszyscy własnym domysłem do tego dochodzą, więc należy ich pouczyć. Twierdzić inaczej znaczyłoby występować przeciw naturalnemu zarządzeniu Bożemu i przeciw małżeństwu, narażać ludzi na przykrości i nieszczęścia. Tego nawet Tołstoj nie żąda w swoich oryginalnych poglądach na czystość[1].

[1] Porównaj: Kreuzerowska Sonata; Zagadnienia seksualne, tłóm. polskie. Lwów 1902.

Rzeczywistą istotą spornej kwestyi są okoliczności, zwłaszcza czasu: kiedy uświadamiać; czyli innemi słowy: czy wobec młodzieży należy wychowawcom milczeć o tych sprawach lub zbywać ją bajką o bocianie czy też lepiej jest ją uświadamiać, mówiąc bez ogródki, jak się rzecz ma; następnie czy to uświadamianie wpłynie na poprawę obyczajów i zdrowotności młodzieży. Jeżeli się kto oświadcza za uświadamianiem, to znowu wyłaniają się kwestye: kto, kiedy i jak ma uświadamiać; a w końcu czy to uświadamianie jest ścisłym obowiązkiem wychowawców. Jak widzimy kwestyi jest wiele i są one trudne. Zacznijmy od zasadniczej, a mianowicie: *czy jest rzeczą pożyteczną dla życia i moralności młodzież w pewnym wieku wyraźnie pouczyć o obcowaniu płciowem i o rodzeniu się ludzi.*

Odpowiadam na to twierdząco, tj. że lepiej jest powiedzieć młodemu człowiekowi, jak się rzecz ma, niż pozbywać go bajką albo milczeniem. Abym nie był źle zrozumianym, z góry zaznaczam, że mówię o uświadamianiu stopniowem, przez osoby odpowiednie, w sposób poważny itd. O okolicznościach tych, które w tej kwestyi są decydującemi, później będzie mowa, kiedy się z kwestyą zasadniczą uporamy, i dlatego proszę czytelników o powstrzymanie się od definitywnego sądu, aż po przeczytaniu całości.

A) Za uświadamianiem młodzieży przemawia najpierw racya ta, żeby młody człowiek z mętnego źródła nie czerpał wiadomości i przez to się nie psuł.

Gdyby można było młodzież tak wychowywać, iżby się od niej odsunęło wszystko, co pobudza zmysły; gdyby się miało zapewnienie, że ani sługi, ani rówieśnicy zepsuci, nie objaśnią pytającego się dziecka i równocześnie nie zaszczepią jadu zepsucia w młode serce—to uświadomienie całkowite należałoby odłożyć aż do późniejszego wieku, aż do czasu, w którym młodzieniec lub panienka będą się zabierali do stanu małżeńskiego. Aby to przeprowadzić, należałoby dzieci oddzielić od kolegów, sług zepsutych, prowadzić tylko na wyborowe przedstawienia teatralne, strzedz, by nie rzucały oczu na pocztówki, by ilustrowanych książek nie przeglądały, by nie czytały powieści, poezyi erotycznych itd. Takie wychowanie jest w obecnych stosunkach niemożebne, a chociażby się przy nadzwyczajnych wysiłkach gdzieś wyjątkowo udało, to wytworzyłoby ono jakąś egzotyczną roślinkę, bez urobionego charakteru, bez zahartowanej odporności na zło. A nawet mimo takiego dachu cieplarnianego, kto

wie, czy wychowawca zdołałby się wywinąć od krzyżujących pytań, które każde dziecko z wiekiem coraz natarczywiej stawia.

Jeżeli zaś zważymy wszystkie stosunki, w jakich młodzież się obecnie wychowuje, to jaki obraz pod tym względem nam się przedstawia? Rodzice jakiś czas mydlą oczy dziecka bocianem, dziecko początkowo wierzy mamie i tacie, potem już mu się ta historya o bocianie wydaje za głupią i z właściwą wiekowi dziecinnemu ciekawością szuka odpowiedzi na pytania, tłoczące się do jego rozumu, i—znajduje wreszcie towarzysza, który mu sprawę wyjaśni. Z objaśnieniem takiem nie będzie się spieszył moralny koleżka, wstydliwy chłopiec lub dziewczynka, bo ci o tych rzeczach ani myślą ani chcą rozprawiać. Ale za to wyuzdany wisus, mądry nad wiek, w którym *malitia supplet aetatem*, nie będzie skąpił słów, by koleżkę pouczyć, objaśnić (bo luxuria est diffusiva); spełni on to zadanie wychowawcy bardzo gorliwie, z illustracyami, a nawet z demonstracyami.... wskaże mu pocztówki zmysłowe, przyniesie obrazki lubieżne, gdzieś w ukryciu trzymane, zapozna z terminologią miejscową, zaprowadzi pod dom rozpusty, słowem, wśród śmiechu, chichotania przedstawi mu rozpustę powabnie i obudzi w nim drzemiące żądze zmysłowe. Dziecko popada w zadumę, myśli, zastanawia się nad tą materyą; żądze i koledzy dopomogą do tego, że nim pozna doniosłość tych spraw i nim zwróci uwagę na poważną ich stronę, zasmakuje w lubieżności. Nie powiem, żeby zaraz do uczynków przystąpił, ale na razie przyjemność mu sprawią myśli o tej materyi, gorączka ciała, rozmowy, kartki z widoczkami, pewne wyrazy w słowniczku wyszukane lub w książkach wyczytane. Najpierw tylko tego będzie szukał i to go zadowolni; pomału, pomału, gdy podrośnie, weźmie się i do uczynków.

Zepsucie to tem niebezpieczniejsze, że nie łatwo się zdradza, owszem sprytnie przez długi czas chowa się przed oczyma starszych ludzi, wychowawców. Katecheta, kaznodzieja, ogólnikowo o tych sprawach mówiąc, bo inaczej nie mogą, nie potrafią zrównoważyć wpływu zgubnego szczegółowego objaśnienia; często zachęcają oni do zachowania wieńca niewinności tych, którym już dawno wianek zwiędnął, bo z chłopca stał się już grzesznik, stósownie do wieku rozpalony wyuzdaniec, z którym biedzić się musi spowiednik z większem lub mniejszem powodzeniem. »Tak małe chłopię, a tak wielki grzesznik!« można zawołać nieraz ze św. Augustynem. Zepsuty w ten sposób psuje potem drugich.

Jest to zwykły proces psychiczny chłopca zepsutego, bardzo trudnego do naprawy.

Zastanówmy się teraz, w czem leży złe?

Według nauki św. Tomasza[1]), którą teolodzy powszechnie przyjmują za swoją, delectationes sunt propter operationes, tj. z niektórymi uczynkami, koniecznie potrzebnymi do utrzymania osobnika lub rodu ludzkiego, a z natury swej przykrymi lub nudnymi, połączył P. Bóg silną przyjemność zmysłową (delectatio), by człowiek nią wabiony, ciągniony, od tych uczynków koniecznych się nie odsuwał. Tu należy np. odżywianie się.

Jak to sama przez się nudna sprawa: codziennie jeść — i to kilka razy — i to jeszcze na kawałek chleba, który spożywamy, trzeba sobie ciężko zapracować. Przyjemność jednak, jaką nam sprawia jedzenie, osładza te przykrości i czyni odżywianie się ponętnem, miłem. Podobnie rzecz się ma z popędem płciowym. Jeżeli się weźmie na zimny rachunek małżeństwo i jego ciężary, to zwykle traci się; kwota, którą zużywało się rocznie w osobnika, po ślubie idzie do podziału na dwie osoby, w rok potem na trzy — i coraz dalej powiększa się mianownik ułamka w miarę, jak dzieci przybywa, a w tym samym stosunku zmniejsza się porcya na głowę rodziny. Nie mówię już o kłopotach, nocach bezsennych i rozmaitych troskach o dzieci i żonę, co wszystko przecież liczy się do stanu biernego w bilansie małżeńskim. By się ludzie tym zimnym rachunkiem nie odstraszali, dał P. Bóg człowiekowi silny popęd do małżeństwa, dał mu pociechy, nietylko te, które wypływają z harmonii dwóch serc kochających się, nietylko te, które sprawia rodzicom widok dziecka swego — ale samo zaspokojenie popędu złączył z przyjemnością zmysłową.

Popęd ten ma być kierowany rozumem, rozum zaś ma szukać drogowskazu w prawie Bożem: naturalnem i objawionem. Te zaś prawa mówią mu: że należy się hamować, by zdrowia nie niszczyć, należy zaspokajać popęd tylko w małżeństwie prawnie zawartem; kto zgadza się na czyn, musi przyjąć na się także skutki, chociażby przykre, jak obowiązek wychowania i wyżywienia rodziny.

Grzech pierworodny ugodził skutkami swoimi właśnie w ten stosunek popędu do rozumu. Chęć przyjemności zmysłowych wzmogła się, rozum się przyćmił, wola osłabła, człowiek silnie

---

[1]) Contra Gent. III. 26.

ciągniony jest do zaspokojenia popędu nawet wbrew rozumowi, odwołującemu się wyrokiem sumienia do zakazującego prawa Bożego i naturalnego. Co więcej, człowiek chce przyjemności bez obowiązków! a więc odwraca naturalny porządek rzeczy. Ta chęć przyjemności, o ile ciągnie człowieka do przekroczenia prawa Bożego, do owocu zakazanego, zwie się żądzą grzechową. Żądza grzechowa znajduje swoją paszę w wyobraźni, tę zaś zasilają obrazki, przypatrywanie się osobom płci drugiej, słuchanie rozmów lubieżnych, czytanie romansideł itp.; wszystko to potęguje skłonność do grzechu, podnieca człowieka, aby używał mimo praw, wbrew głosowi sumienia. Dodać jeszcze trzeba, że żądze grzechowe (chuci cielesne) wpływają na rozum, przeszkadzając mu w myśleniu, w rozważaniu racyi; że one i przez rozum i bezpośrednio wskutek ścisłego połączenia duszy z ciałem wywierają także na wolę wpływ bardzo silny, tak że człowiek, omotany niemi jak sznurami, idzie, dokądby bez nich nie poszedł, czyni, czegoby bez nich nie uczynił. »*Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mego i biorący mnie w niewolę. Nieszczęsny ja człowiek, kto mię wybawi od ciała tej śmierci? Ja umysłem służę zakonowi Bożemu, lecz ciałem zakonowi grzechu.*[1]) Tak analizuje św. Paweł swoje »ja« i gorzko biada z powodu rozdwojenia i rozterki wewnętrznej; to samo czuje w sobie każdy człowiek.

Z tego wywodu wynika, że mówiąc o wpływie uświadomienia musimy brać pod rozwagę trzy czynniki: pierwszy, to popęd naturalny do czynu poważnego, którym Stwórca chciał podtrzymać rodzaj ludzki; drugim jest rozkosz zmysłowa jako przynęta; trzeci to skłonność do nadużycia czyli żądza grzechowa. Chodzi przedewszystkiem o tę żądzę grzechową, by jej śpiącej nie zbudzić, zbudzonej nie wzmocnić. Ta żądza grzechowa nie łączy się z pierwszym czynnikiem, co jest zupełnie jasne, gdyż on właśnie powoduje skutki połączone z przykrością, tj. obowiązek wychowania dzieci. U kobiet przykrości te z natury rzeczy są jeszcze liczniejsze i większe, co wszystko przecież raczej odstrasza od zaspokajania popędu niż przyciąga. Żądza grzechowa czepia się drugiego czynnika, tj. rozkoszy, przyjemności. Im dosadniejszemi farbami będzie odmalowana ta przyjemność, im więcej będzie zaakcentowaną, lub też chęć ku niej obudzoną, podtrzymaną, tem też silniejsza wystąpi żądza czyli skłonność

---

[1]) Rzym. VII. 23.

do grzechu, tem gwałtowniejsze będą jej ataki na wolę człowieka, tem gęstsze zjawią się chmury zaciemniające rozum.

Stąd widzimy, że ludzie często uczęszczający na ślizkie widowiska, przyglądający się obrazom zmysłowym, wpatrujący się w ładne twarze, wpadają łatwiej w błoto nieczystości. Przeciwnie zaś ludzie, zanadto rozbierający czynnik pierwszy i jego skutki, powstrzymują się od małżeństwa, a zwłaszcza od nadużyć poza małżeństwem. Tak samo jeżeli kto w rozmowie na ten czynnik zwraca uwagę i silnie go podkreśla, leje zimną wodę na żar chuci cielesnej. Refleksya na skutki obcowania, obawa przed potomstwem, już niejeden ogień żądzy stłumiła niejednego powstrzymała od grzechu.

Po tej analizie psychologiczno-moralnej zastanówmy się, co robi chłopiec uświadamiający kolegę na swoją modłę. Chociażby mu przedstawiał i poważną stronę tej kwestyi, nie jest przecież w stanie zaakcentować jej tak dobitnie, podkreślić w jego umyśle tak silnie, iżby strona poważna przeważyła nad chęcią przyjemności. Dlaczego? Oto dwa powody: najpierw brak mu powagi, powtóre brak znajomości rzeczy. On tak uświadamia, jak jest sam przekonany, bez głębszej myśli, bez refleksyi poważnej. Z tego powodu w chłopaku uświadomionym podnosi głowę i rośnie chęć przyjemności, a wraz z nią według zasady wyżej przytoczonej i skłonność do grzechu czyli żądza grzechowa. Takie uświadomienie jasno przedstawia się nam jako zepsucie. Widzimy też, że młodzi ludzie śmieją się, chichotają, gdy o tych sprawach między sobą mówią. Racya jest, bo nie zastanawiają się nad poważną stroną kwestyi.

To samo można powiedzieć o młodym człowieku, gdy on sam się uświadamia; dzieje się to zwykle wtenczas, gdy się przypatruje zwierzętom, dzieciom, obrazkom, nieostrożnym rodzicom; dziecko zastanawia się, myśli o tem, a że nie jest zdolne do poważnego myślenia, do ujęcia kwestyi ze strony poważnej, przemówi do niego wymowniej to, co przyjemne, co zmysłom schlebia. Dziecko się samo zepsuje.

Jakże się rzecz przedstawia inaczej, gdy osoba poważna w odpowiedni sposób dziecko uświadamia (oczywiście stopniowo i z zachowaniem innych jeszcze warunków)! Osoba ta zaakcentuje stronę poważną kwestyi, zwróci całą uwagę dziecka na to Boże zarządzenie, którem ród ludzki chciał podtrzymać i rozmnożyć. Przez silne zaakcentowanie czynnika poważnego słabnie chęć przyjemności, a z nią skłonność do grzechu

(żądza grzechowa) i zepsucie moralne. Nie zapominajmy o tem, że żądza grzechowa czepia się właśnie tego drugiego czynnika, przyjemności, do której się wówczas nie zachęca, lecz owszem przytłumia, bo osoba poważna zwróci wprost uwagę na to, co i kiedy jest grzechem, jakie są skutki tego grzechu, jakie przykre następstwa pociąga nadużycie, jaka kara naturalna i Boża czeka przestępującego prawo Boże w tym kierunku.

Stąd wynika, że pożyteczniejsze jest dla moralności uświadomienie poważne przez wychowawców niż zamilczanie i pozostawianie duszy dziecka na pastwę złych kolegów lub własnej inwencyi.

Stąd to wszyscy poważnie myślący o uświadamianiu ten powód podają na pierwszem miejscu. Przytoczę krótko niektórych.

Dr. Jordan[1]): »Wątpić nie można, że już w szkole ludowej każde dziecko zostaje uświadomione przez kolegów, jeżeli wcześniej jeszcze służba go o stanie rzeczy nie pouczyła. I w tem właśnie tkwi wielkie zło, wielkie niebezpieczeństwo«.

Förster mówi[2]): »Pominąwszy ogólne upomnienia, które nie mają pedagogicznej wartości po największej części, pozostawiają rodzice młodzież właśnie w najkrytyczniejszych latach cielesnego rozwoju — sobie samym, ich ciekawości, ciemnym instynktom i skazują ich na to, że potrzebnej informacyi zasięgają z najmętniejszych źródeł, t. j. z brudnych rozmów z przyjaciółmi i przyjaciółkami, którzy przez lekturę, wywiadywania się i obserwacye przedwcześnie przyszli do posiadania tej tajemnicy. Mamy więc następujący rezultat: pierwsze kroki na pole, gdzie szczęście życia polega na uduchownieniu popędu, pierwsze te kroki stawiamy w ten sposób, że budzące się popędy łączymy z najpodlejszemi uczuciami i wyobrażeniami i chęcią do brudu, skrytości i używania.«

Jest to najsilniejszy argument za uświadomieniem, najostrzejszy nabój na bociana. (C. d. n.).

Ks. dr. K. Szczeklik.

---

[1]) Siedem odczytów, str. 121.
[2]) Jugendlehre str. 602.

O bractwach, ich zadaniu i kierownictwie.

(Cd.) 4. *Szkaplerz karmelitański* czyli bractwo Matki Boskiej Szkaplerznej z góry Karmelu. Historya i starożytność tego szkaplerza zanadto chyba znane są każdemu, aby o niej pisać; podaną zresztą bywa na kartach wpisowych do tego bractwa. Powiem natomiast zaraz na wstępie o przywilejach tego bractwa i szkaplerza, bo one zachęcić mogą każdego kapłana, aby się postarał, żeby wszystkie dusze jego pieczy powierzone do tego bractwa należały. Pierwszy z tych przywilejów jest ten, że *umrze śmiercią szczęśliwą,* kto ten szkaplerz całe życie pobożnie na sobie nosić będzie; ten tylko, coby sam wyraźnie chciał umrzeć w grzechu, ten umrze w nim, ale nie w szkaplerzu, bo Matka Boska znajdzie sposób odebrania mu go. Aby się stać uczestnikiem tego przywileju, trzeba koniecznie być zapisanym w księgę bracką i otrzymać pierwszy szkaplerz z rąk kapłana, mającego do tego władzę; pacierzy, ani modlitw żadnych na ten cel niema przepisanych.

Drugi przywilej, tak zw. sabbatyński, polega na tem, że Matka Boża i po śmierci nawet pamiętać będzie o członkach bractwa szkaplerza Swojego i w czyścu modlitwami swojemi szczególniej w sobotę ulgę przynosić im będzie, starając się u Boga o to, aby jak najprędzej z czyśca uwolnieni zostali i do nieba się dostali. Aby pozyskać ten przywilej, trzeba: 1) zachować czystość, każdy według swego stanu; 2) odmawiać codzień małe officyum, czyli godzinki o Najśw. Pannie. Co do tego 2 go warunku zaznaczam, że kapłani i zakonnice wolni są od odmawiania tego officyum dlatego, bo odmawiają brewiarz. Wszyscy inni zaś, chcąc na przywilej „sobotni" sobie zasłużyć, muszą to małe officyum odmawiać, jeźli tylko umią czytać; jednakowoż w razie przeszkody ważnej i słusznej, wolni są od tego obowiązku. Lepiej jednakże dla uniknienia skrupułów postarać się o zamianę na inną jaką modlitwę, np. na litanię loretańską. Zamiany tej udzielić może wrazie potrzeby i słusznej przeszkody każdy spowiednik, nawet i poza spowiedzią. (Dekr. Kongr. O. z d. 14. czerwca 1901 r.). Jeźli przeszkody słusznej niema, może to małe officyum zamienić na inną modlitwę tylko ten kapłan, który ma do tego od prowincyała Karmelitów upoważnienie. Kto nie umie czytać, ma w miejsce officyum wstrzymywać się od jedzenia mięsa we wszystkie środy i soboty, o ile na ten dzień nie przypadnie Boże Narodzenie; post ten może być

jednakże zamieniony na inny dobry uczynek według powyższych reguł.

Jeźli chodzi o kanoniczne zaprowadzenie bractwa, to trzeba się z tą sprawą udać do X. Generała Karmelitów, najlepiej za pośrednictwem X. prowincyała we Lwowie. Można dostać także władzę przyjmowania do tego św. bractwa i członków nowych przyjmować, lecz w takim razie jest obowiązek odsyłać imiona i nazwiska członków do tego kościoła, przy którem bractwo to kanonicznie jest założone — czy do najbliższego zaś, czy do innego, to rzecz obojętna (Dekr. Kongr. Odp. z dnia 18. czerwca 1898 r.). Dawny przywilej, dany w r. 1838, przez Grzegorza XVI., zwalniający od obowiązku zapisywania członków tego bractwa do księgi brackiej, zniesiony został dekretem Kongregacyi Odpustów z dnia 27. kwietnia 1887 i następnie jeszcze dnia 16. lipca 1887 roku powtórzonym. Członkowie nowi, przyjęci do tego bractwa przez kapłana, mającego do tego upoważnienie, zyskują wszystkie odpusty zaraz od chwili przyjęcia, chociaż imiona ich później dopiero do księgi będą wpisane. (Dekr. Kongr. Odp. z dn. 13. listopada 1893 r.).

Wszelkie dawniejsze, nieważne przyjęcia do tego bractwa zostały uważnione dekr. Kongr. Odp. z dn. 3. lipca 1901 r.

Pierwszy szkaplerz musi być koniecznie poświęconym i to według przepisanej formuły (Dekr. Kongr. Odp. z dn. 27. kwietnia 1887 r.); następne, gdy pierwszy się zniszczył, lub zginął, może sobie każdy sam nawdziewać, nawet niepoświęcone.

Kapłan, który otrzymał władzę przyjmowania innych do tego bractwa, może przyjąć i siebie samego, ale nazwisko jego musi być wpisane do księgi brackiej.

Szkaplerze można poświęcać w większej ilości razem; nakładać je wszelako wiernym trzeba każdemu z osobna. Ponieważ przy wdziewaniu szkaplerza mogą zachodzić pewne trudności, wtedy np. gdy przystępują do szkaplerza niewiasty w kapeluszach, lub z wielkiemi fryzurami, więc Kongr. Obrz. dekr. z dn. 29. czerwca 1892 r. orzekła, że w takim wypadku wystarczy położyć szkaplerz tylko na plecy, co jest i przyzwoiciej.

Szkaplerz karmelitański ma być czarny, lub brunatny. Wyszywanie, lub naszywanie na nim imion Jezusa i Maryi lub obrazków, nie jest koniecznem; służy tylko więcej do ozdoby.

Jeźli kto ma władzę przyjmowania do kilku szkaplerzy razem i to według jednej formuły, którą zwykle odnośny Generał zakonu posyła, niech pamięta, że szkaplerz karmelitański stanowi

†

tu wyjątek i że ten szkaplerz należy wkładać osobno, według formy dla tego bractwa przepisanej. Gdyby zatem szkaplerz ten był razem z innymi zeszyty, bo są takie szkaplerze (jest ich 4. albo 5. razem, co kramarze nazywają niewłaściwie czworakim albo pięciorakim szkaplerzem), to trzeba szkaplerze te dwa razy przywdziewać. Tu czynię uwagę, że jeżli więcej szkaplerzy naszytych jest na jednę tasiemkę, to mają one tak być zeszyte ze sobą, żeby je każdy z osobna można przeglądnąć, podobnie jak kartki w książce.

Przyjmować do tego bractwa można więcej osób razem, wymawiając raz tylko formułę przyjęcia, a mianowicie wtedy, gdy szkaplerze trzyma się jeszcze w ręce; wskazaną atoli jest rzeczą, aby w takim razie przyjmować osobno mężczyzn, a osobno niewiasty i nad każdą partyą odmówić raz formułę w liczbie mnogiej: „accipite viri devoti“.... względnie „mulieres devotae“..... (Dekr. Kongr. Odp. z dn. 5. lutego 1841. i z dn. 18. kwietnia 1891 r.).

Kongregacya św. Obrzędów dekr. z d. 24. lipca 1888 r. ustanowiła krótszą formułę poświęcania i wkładania tego szkaplerza, aniżeli ta, która się znajduje rytuałach. Są prawda tu i ówdzie rozmaite krótsze formuły, ale podejrzanej autentyczności, dlatego podam tu jedynie autentyczną, bo może kto z kapłanów nie zna jej, a chciałby jej używać i do rytuału sobie ją wpisać. Formuła ta w Acta S. Sedis (XXXI. 433) jest następująca: „V. Ostende nobis Domine misericordiam Tuam! R. Et salutare Tuum da nobis.

Domine exaudi orationem meam. — Et clamor meus ad Te veniat.

Dominus vobiscum. — Et cum spiritu tuo.

Oremus. Domine Jesu Christe, humani generis Salvator, hunc habitum, quem propter Tuum Tuaeque Genitricis Virginis Mariae de monte Carmelo amorem servus Tuus devote est delaturus, dextera Tua sanctifica, ut eadem Genitrice Tua intercedente ab hoste maligno defensus in Tua gratia usque ad mortem perseveret. Qui vivis et regnas“.....

Po tej oracyi kropi kapłan szkaplerz wodą święconą, wkłada go na wiernych i mówi: „Accipe hunc habitum benedictum precans Sanctissimam Virginem, ut Eius meritis illum perferas sine macula et te ab omni adversitate defendat atque ad vitam perducat aeternam. Amen.“

Potem: „Ego ex potestate mihi concessa recipio te ad participationem omnium bonorum spiritualium, quae coperante misericordia Jesu Christi a Religiosis de monte Carmelo peraguntur—in nomine Patris † et Filii et Spiritus Sancti. Amen.

Bene † dicat te Conditor coeli et terrae, Deus omnipotens, qui te cooptare dignatus est in confraternitatem Beatae Mariae Virginis de monte Carmelo, quam exoramus, ut in hora obitus tui conterat caput serpentis antiqui atque palmam et coronam sempiternae haereditatis tandem consequaris. Per Chr. D. n. Amen.“ W końcu kropi się wodą święconą.

Z odpustów, które mogą uzyskać członkowie tego bractwa, wyliczam niektóre tylko, a mianowicie: odpust *zupełny* pod zwykłymi warunkami 1) w dzień przyjęcia, 2) 16. lipca, lub w niedzielę następującą, 3) prawie we wszystkie święta Matki Boskiej i inne P. Jezusa i św. Józefa; odpusty *cząstkowe* 1) 5. lat i 5. kwadragen raz w miesiąc dla członków po przyjęciu św. Sakramentów i modlitwie na intencyę Ojca św.; 2) 5. lat i 5. kwadragen za towarzyszenie ze świecą księdzu idącemu z P. Jezusem do chorego i modłitwę za chorego.

Wszystkie Msze św., odprawiane za zmarłych członków tego bractwa, są uprzywilejowane. (Cdn.). *X. A. Albin.*

IV. Kazania o Sądzie ostatecznym.

Na niedzielę III. Adwentu.

„*Jam głos wołającego na puszczy*“ (Jan I.).

Taką odpowiedź dał o sobie św. Jan Chrzciciel żydom, którzy się go przyszli pytać, kim jest. Nazwał się przed nimi tylko głosem wołającego na puszczy. Ale, jeźli św. Jan Chrzciciel nazwał się głosem wołającego, któż był samym wołającym? Św. Ambroży Dtr. Kościoła, powiada, że wołającym na puszczy jest Jezus Chrystus. I rzeczywiście, moi drodzy! trojakie znachodzimy wołanie P. Jezusa w Ewangelii św. Wołał P. Jezus za życia, wołał przy śmierci na krzyżu; wołać też będzie na sądzie ostatecznym.

Pierwszem wołaniem za życia odwodził P. Jezus ludzi od grzechu i piekła mówiąc: „*Pokutujcie, a wierzcie Ewangelii.*“ (Mat. 1. 15.).

Drugiem wołaniem przy śmierci prowadził P. Jezus ludzi do cnoty i nieba, błagając na krzyżu Ojca za nami: „*Ojcze odpuść im.*“

Trzeciem wołaniem na Sądzie ostatecznym przysądzi P. Jezus na wieki dobrym niebo, a złym piekło, mówiąc do pierwszych: „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata*“ (Mat. 25, 24.), a do drugich

„Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego“ (Mat. 25, 41.). Jak widzicie, to trzecie wołanie Jezusowe na Sądzie ostatecznym będzie w sobie zawierało dwa nieodwołalne wyroki sędziowskie: wyrok zbawienia i wyrok potępienia.

Nie wiem, jakie uczucia powstają w sercach waszych wobec tych dwóch wyroków. Co do mnie doznaję tu dwojakich uczuć: radości i smutku, otuchy i trwogi; wyrok zbawienia wielce mię cieszy, ale wyrok potępienia nader mię przeraża. O! bo jeden z tych wyroków moim będzie wyrokiem. Żebyście i wy, kochani parafianie moi — podobnych doznali uczuć zbawiennych, spróbuję wam po szczególe rozebrać każde słowo obydwóch tych wyroków, które P. Jezus na Sądzie ostatecznym publicznie, otwarcie i nieodwołalnie ogłosi. Uważajcie tylko bacznie, a dowiecie się dziś

a) ile będzie miał w sobie słodkości wyrok Sędziego dla wybranych,

b) a ile znów będzie miał gorzkości i okropności wyrok Sędziego dla potępionych. *Zdrowaś Maryo.*

I. Skoro tylko Boski Sędzia Jezus Chrystus wyjawi, roztrząśnie i zbada wszystkie zgoła myśli, zamiary, pragnienia, słowa, uczynki i opuszczenia tak złe jak i dobre całego świata, wszystkich ludzi z osobna i razem, zaraz niejako umilknie ziemia i niebo, czarci i Aniołowie, by słyszeć wyrok Sędziego. *Tedy Sędzia*, jak czytamy w Ewangelii św. *rzecze tym, co będą po prawicy Jego: „Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata“* (Mat. 25, 24.). Te słowa wypowie P. Jezus na Sądzie ostatecznym do dobrych czyli do sprawiedliwych. Będzie to, moi drodzy! wyrok dla wybranych, wyrok tak rozkoszny jak samo niebo, a tak święty i nieodmienny, jak sam Bóg w Trójcy jedyny. Cały ogrom wiekuistej szczęśliwości będzie tym wyrokiem przyznany i przysądzony wszystkim wybranym i bogobojnym. O! czemuż wam tego rozkosznego wyroku sam P. Jezus nie wyjaśnia, albo który Jego Święty, któryby wskazać potrafił, jakiej słodkości i dobroci, miłości i hojności pełnem jest każde słowo tego wyroku?! Spróbuję wam przynajmniej przesylabizować poszczególne jego wyrazy.

Otóż powie Sędzia do swoich wybranych owieczek to słowo: *„Pójdźcie“* — jakby mówił: „Pójdźcie do mnie, moi najmilsi! Pójdźcie synowie do Ojca, któregoście serdecznie kochali! Pójdźcie sieroty do Dobrodzieja, któremuście na ziemi wdzięcznymi być umieli! Pójdźcie sludzy do Pana, któremuście wiernie służyli! Pójdź-

cie uczniowie do Nauczyciela, któregoście naukę święcie pamiętali! Pójdźcie stworzenia do Stworzyciela, któremuście cześć i pokłon szczerze oddawali! Pójdźcie chrześcijanie do swego Odkupiciela, z któregoście Krwi przenajdroższej dobry użytek na świecie robili! Pójdźcie święci do swego Poświęciciela, z któregoście łaskami mądrze i święcie sobie poczynali! Pójdźcie z padołu płaczu, gdzieście z Magdaleną grzechy swoje opłakiwali, na miejsce wesela; pójdźcie z pola walki do wiecznego odpoczynku; pójdźcie z tułactwa ziemskiego do Ojczyzny niebieskiej! Pójdźcie, abyście byli ukoronowani!" Tyle słodkości wypowie P. Jezus tem jednem słowem „pójdźcie".

Czegoż doznają wybrani, gdy usłyszą to pierwsze słowo Jezusowego wyroku? Radość najmilsza napełni ich dusze i pozostanie w nich na wieki. Daj Boże, żebyśmy wszyscy do nich wtenczas należeli!

Ale słuchajcie dalszego wykładu.

Nie samem słowem *„pójdźcie"* odezwie się P. Jezus do Swoich owieczek. On powie im: *„pójdźcie błogosławieni Ojca mego"*. To słowo *błogosławieni* znaczy według św. Tomasza Doktora Anielskiego tyle, co ze wszech miar szczęśliwi. We wyroku Jezusowym będzie się w tem słowie taki sens zawierał: *„Pójdźcie błogosławieni* tj. ze wszech miar szczęśliwi, szczęśliwi na duszy, szczęśliwi na ciele; szczęśliwi na władzach duszy, szczęśliwi we wszystkich zmysłach ciała. Szczęśliwiście na duszy, bo dusza wasza będzie złączona, zjednoczona z Bogiem najszczęśliwszym. Szczęśliwiście na ciele, bo ciało wasze uwielbieniem anielskiem, jasnością słoneczną, chyżością błyskawiczną, niecierpiętliwością Bożą będzie obdarzone w połączeniu z najszczęśliwszą duszą. — Szczęśliwiście na władzach duszy, naprzód na *rozumie*, bo nim najwyższą prawdę poznawać będziecie; dalej *na woli*, bo nią kochać będziecie to najwyższe i najrozkoszniejsze Dobro, którem jest Bóg. Szczęśliwą będzie *pamięć* wasza, bo zapomniecie o dawnych przykrościach, a rozważać będziecie same rozkosze niezgłębione. — Szczęśliwiście *na zmysłach*. Szczęśliwe *wasze oczy* bo będą oglądały, czego oko ludzkie nigdy nie widziało, szczęśliwe wasze *uszy*, bo przecudne pieśni anielskie będą słyszały. Szczęśliwe wasze *usta* i *serca*, bo skosztują, jak słodki jest Bóg. Szczęśliwe wszystkie wasze *członki*, bo po krzyżach udręczeniach i goryczach ziemskiego żywota nic ich już złego nie będzie dręczyło i dotykało: ani zimno, ani gorąco, ani boleść, ani smutek, ani śmierć okrutna, bo to już

wszystko przeminęło! O boski wyroku Jezusa Chrystusa, ileż to będzie w tobie słodkości dla dobrych!

Ale P. Jezus w swoim czcigodnym wyroku do słów *„błogosławieni“* doda *„Ojca mego“* — a to dlaczego? Dlatego, żeby swoich wybranych uweselić i uczcić tą nowiną, że będąc dziećmi Ojca niebieskiego, na chrzcie św. przybranemi, braćmi Syna Bożego i współdziedzicami Jego, będą przypuszczonymi do tej chwały, której sam Syn Boży jednorodzony, Jezus Chrystus, od wieków z Ojcem społecznie zażywa. — Mówiąc tedy Boski Sędzia do wybranych *„pójdźcie błogosławieni Ojca mego,“* będzie przez to chciał powiedzieć: „Pójdźcie najukochańsi Bracia moi, jednego Ojca szlachetni synowie“ — i to jest, co napisał Paweł św. w jednym liście, że P. Jezus jest „pierworodnym między wielu bracią“.

I czegóż doznajecie, moi drodzy, na te słowa P. Jezusa — Sędziego: „pójdźcie błogosławieni Ojca mego“? Oj! macie się za co zdumiewać i cieszyć, że nam nędznym robakom za życie bogobojne przysądzi P. Jezus na dniu ostatecznym publicznie i uroczyście pokrewieństwo z samym Panem Bogiem. Powiedzmy sobie tedy: „O mój Jezu! niech mię świat dręczy i prześladuje, niech u ludzi będę wzgardzony i poniżony, bylem tylko był Ojca twego błogosławionym, a dość mi na tem będzie“.

Wiele rozkoszy widzieliśmy w pierwszych 4 słowach Jezusowego wyroku dla wybranych, ale to jeszcze nie wszystko. — Do słów *„pójdźcie błogosławieni Ojca mego“* doda jeszcze P. Jezus te rozkoszne słowa: *„Otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata“* (31, 43), jakby chciał powiedzieć: „Otrzymajcie królestwo, które wam krwią moją nabyłem, a wyście je sobie wytrwałą pracą wysłużyli. Otrzymajcie królestwo, w którem Bóg miłośnikom swoim nagotował to, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani rozum ludzki pojąć nie może. Otrzymajcie królestwo pokoju i świętości, królestwo dobroci i jasności, pociechy i bogactwa, słodkości i nieśmiertelności. Otrzymajcie królestwo, w którem są rozkosze bez miary i końca, po wszystkie wieki, jak długo Bóg będzie Bogiem“.

Powiedźcież mi znów, moi drodzy! Czy może który sąd tyle dóbr przysądzić, ile swoim Boskim wyrokiem przysądzi rozkoszy Jezus Chrystus wybranym? Ach! gdybyśmy teraz to królestwo Jezusowe niebieskie przed oczyma mieli, jakżebyśmy gorąco Boga miłowali! jak usilnie strzeglibyśmy się wszelkiego grzechu! jakżebyśmy cierpliwie wszystkie nasze utrapienia znosili!! Najmilsi!

Oczyma wiary, a wiary żywej, często się weń wpatrujmy i w niem się zatapiajmy, a będziemy się za łaską stawali coraz godniejszymi nieba.

Doda jeszcze Zbawiciel do swoich owieczek: *„otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata“*, jakby chciał mówić: „Jeszczeście nie żyli na świecie, a ja was znałem i zasługi wasze przewidziałem, jeszczeście mię nie kochali, a ja was umiłowałem. Wiedźcie o tem, że dla was ziemię stworzyłem, abyście na niej zasługi gromadzili; dla was niebo stworzyłem, abyście za życie cnotliwe byli w niem ukoronowanymi koroną chwały wiekuistej. Pójdźcie tedy błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata“. — Taki wyrok ogłosi publicznie, nieodwołalnie Boski Sędzia, Jezus Chrystus, a ogłosi tym wszystkim, którzy będą w on dzień po Jego prawicy.

O jakaż radość, jakie wesele ogarnie na te słowa wszystkich wybranych i sprawiedliwych!!

Coby się z wami, kochani rodzice, działo, gdyby się o rękę waszej córki starał sam syn królewski? Coby się z wami działo, gdyby który z was na loteryi wygrał 100. tysięcy dukatów? Jakaż dopiero będzie radość w dniu ostatecznym tych, co niezmierne i niezgłębione i nieskończone rozkosze, dobra i skarby Boże na wieki posiędą! Któż to zrozumie i któż to wypowie? Dzisiaj tego żaden z nas dobrze nie pojmuje, ale w dzień Sądu ostatecznego wszyscy zrozumiemy; i źli i dobrzy!

Źli, słysząc z ust P. Jezusa wyrok zbawienia dla wybranych, zgrzytać będą ze złości zębami, pienić będą się ze zazdrości, wściekać będą się z rozpaczy. Ale to będzie dopiero, że tak powiem, lewa strona ich kary. Okropniejszą dla nich hańbą i karą będzie drugi wyrok, który im publicznie ogłosi Sędzia sprawiedliwy.

II. W Ewangelii św. Mateusza tak o tem czytamy: Tedy (Sędzia) rzecze i tym, którzy po lewicy będą: *„Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który zgotowany jest djabłu i aniołom jego“* (Mat. 25, 41.).

Drodzy moi! Czyż można jeszcze coś straszniejszego i okropniejszego usłyszeć? Ale wy się, widzę, jakoś bardzo mało przerażacie tym strasznym wyrokiem: może dlatego, że go nie z ust P. Jezusa, ale z ust moich grzesznych i nieudolnych słyszycie.

Bardzo nad tem boleję, że tej strasznej a świętej prawdy nie umiem wam dobitnie wygłosić i głęboko wypisać w sercach waszych ognistemi literami. Za całą wymowę niech wam tu starczy następujące pobieżne wyjaśnienie, jakby sylabizowanie.

Powiedźcie mi, czy widzieliście kiedy jak piorun uderza. Jeźli uderzy w grube drzewo, w okamgnieniu je druzgoce, jeźli w dom uderzy, to go zapala, podobnie gmachy w popiół obraca, skały na piasek kruszy, a im twardszy jest przedmiot, w który uderza, tem straszniejsze szerzy w nim zniszczenie.

Coś podobnego dziać się będzie z kozłami po lewicy Sędziego na głos Jego wyroku, bo i Jan św. Apostoł widział w Objawieniu, jak ze stolicy Barankowej wypadały błyskawice i pioruny na jego wrogów. (Apok. 7, 14.).

Im większym kto będzie zbrodniarzem, tem okropniej będzie go raził i gnębił wyrok potępienia.

Rzecze tedy P. Jezus z zagniewaną twarzą do tych, co będą po lewicy: „*Idźcie odemnie przeklęci*“*!* Kiedy zapadł wyrok Boski na grzeszną Sodomę i Gomorę, Abraham wstawiał się za nimi do Boga — więc i ja tutaj coś podobnego spróbuję naśladować i powiem do Boskiego Sędziego: „O Panie Jezu! chociażem proch i popiół przed Tobą, pozwól mi przymówić się za nimi! O Panie! co czynisz? Już zaczynasz rzucać pioruny sprawiedliwości Twojej? Alboż nie jesteś Stwórcą tych potępionych, a oni czyż nie są Stworzeniami twojemi?“ — „Nie takimi ich stworzyłem“ — odpowiedziałby Pan — „ale dobrymi — a oni sami się zepsuli, przeto: *Nie znam was, idźcie precz przeklęci!*“

Alboż to nie jesteś Panie ich Odkupicielem? — Czyż nie drogi okup Twój?... „*Idźcie precz* — odpowie P. Jezus — *boście z mej męki i krwi najśw. korzystać nie chcieli.*“

Ależ ty, Boże, jesteś miłosierny! Zmiłuj się nad nimi według nieskończonego miłosierdzia Twego! — „*Idźcie precz*“ — rzecze — *boście za życia nadużywali mego miłosierdzia, abyście śmielej grzeszyli* — „*Cóż mie od tego wstrzymać może, bym was nie potępił?*“ A krzyż Twój, o Panie!? „*O właśnie ten na wieki skarżyć ich będzie!*“ A krew Twoja najświętsza? „*Właśnie ta o pomstę na nich woła!*“ A wnętrzności miłosierdzia Twego? „*Alboż ich nie poszarpali niewdzięcznością?*“ — „*Idźcie precz!* krzyż mój was potępia, krew moja będzie was piekła, rany moje pieczęcią dekretu będą. *Idźcie precz przeklęci.* Wy mię bluźnić będziecie złośliwie, a ja was karać będę sprawiedliwie. Nie chcieliście mię mieć za Stwórcę, Pana i Ojca, przeto oddam was w ręce tych, którym za życia służyliście.“

Ależ od kogóż pójść mają? Od krewnych, od przyjaciół, od wygód i uciech? Nie — Oni precz mają iść od Ciebie, który za wszystko wystarczasz. „*Idźcie precz przeklęci odemnie*“ powie Pan

Jezus, odemnie Stwórcy, odemnie Pana, odemnie Ojca waszego, odemnie źródła błogosławieństwa waszego, odemnie życia waszego. Ale dokądże pójdą? Czy może do ziemi, którą kochali? *Nie — „Idźcie precz w ogień wieczny,"* nie na czas jakiś, ale na zawsze, nie wam zgotowany ale buntowniczym aniołom.

Idźcie przeklęci na duszy waszej, przeklęci na ciele waszem, przeklęci na rozkoszach waszych, na honorach i bogactwach waszych! Przeklęte oczy wasze, uszy wasze, usta wasze, życie wasze, śmierć wasza, przeklęta wieczność wasza! Idźcie przeklęci odemnie, przeklęci od Ojca mego i Ducha św., od Matki mojej, od Świętych moich, przeklęci od was samych.

Ileż razy pragnąłem łez pokutnych waszych, a nie daliście mi ich! Łaknąłem sprawiedliwości waszej, aleście mi jej żałowali. Gościem byłem w duszach waszych w tak wielu Komuniach, aleście mię albo przyjąć nie chcieli, albo w grzechach niegodnie przyjmowali. W więzieniu byłem po tylu kościołach, aleście mię nawet w święta nie nawiedzali. Nagi byłem w tylu prawdziwie ubogich ludziach, aleście mię nie odziali. Chory byłem w tylu braciach moich, aleście z ratunkiem do mnie nie przyszli. Więc idźcie precz odemnie, którym was stworzył, odemnie, którym was bardziej niż Ojciec ukochał. Nie znaliście Mię za Pana, ja was też za sługi moje znać nie chcę. Nie uznawaliście Mię za Sędziego, aniście się Sądu Mego nie bali; uważaliście prawdy moje za bajki. Otóż dekret mój wiecznie nosić będziecie! Już nigdy nigdy! kochać was nie będę ani wy Mnie; już nigdy łagodnie na was nie spojrzę ani wy na Mnie; już nigdy mile o was nie pomyślę ani wy o Mnie. Niema dla was żadnej a żadnej nadzieji. *Idźcie precz przeklęci odemnie w ogień wieczny zgotowany djabłu i sługom jego!"*

Ryknął niegdyś Ezaw od żalu, że za miskę soczewicy utracił prawo pierworodztwa, a z niem błogosławieństwo ojcowskie. Cóż dopiero będzie się działo z potępionymi, gdy usłyszą swój wyrok wiecznej zguby i potępienia? O jak wielkim rykiem ziemię, powietrze i niebo napełnią, kiedy od królestwa niebieskiego, od dziedzictwa swego na wieki będą odsądzeni!

Jak zaś ogłoszenie dekretu pierwej będzie dla błogosławionych, tak wykonanie dekretu pierwej będzie dla potępionych. Rozstąpi się piekło i pożre wszystkich — i pójdą ci na męki wieczne a sprawiedliwi do żywota wiecznego.

Chrześcijaninie, katoliku! który to słyszysz, czy zrozumiałeś te prawdy? Czy wierzysz temu? Jeźli nie wierzysz, chociaż wiesz,

†

że Bóg Sam te prawdy objawił, już jesteś w liczbie potępionych, bo P. Jezus wyraźnie mówi w Ewangelii: *„Kto nie uwierzy, będzie potępiony“*. — Idź raczej do Turków, do pogan, a nie udawaj chrześcijanina! — Na nic ci się nie przyda twoja modlitwa, na nic Kościół św., na nic słowo Boże, na nic św. Sakramenta!

Jeżli zaś wierzysz i rozumiesz, a na Sąd Boży się nie oglądasz i życia swego według tego nie prowadzisz, tedy szalonym jesteś i wątpić należy o twem zbawieniu.

Jeden z tych dwóch wyroków koniecznie nas czeka, albo: *„pójdź błogosławiony!“* albo: *„idź precz odemnie przeklęty!“*

Niechże ten sąd Boski i te dwa wyroki Sędziego sprawiedliwego będą pobudką dla nas do życia cnotliwego! Niech nam w uszach brzmi ciągle, jak św. Hieronimowi, głos trąby archanielskiej: *„Wstajcie umarli, a pójdźcie na Sąd!“* — a to nas zachęci do prawdziwej pokuty i do wytrwania w dobrem do końca. Mówmy często z Dawidem: „Lękam się, Panie! Sądów Twoich.“

O Panie Jezu! który na sąd masz przyjść: sądzić żywych i umarłych czyli dobrych i złych, prosimy Cię: nie potępiaj nas. Obchodzić będziemy niedługo przyjście Twoje na świat w postaci maleńkiej dzieciny, przez to przyjście Twoje na świat, przez narodzenie Twoje, daj nam bojaźń Sądów Twoich, abyśmy kiedyś wszyscy a wszyscy usłyszeli ów pożądany wyrok: *„Pójdźcie do mnie błogosławieni Ojca mego i otrzymajcie królestwo zgotowane wam od założenia świata“*. Amen. *Ks. J. Wróbel.*

WSPOMNIENIA z LITWY.

Z Wilna do Kowna. — Troki. — Napoleon Wielki w Kownie. — A. Mickiewicz jako profesor kowieński i jego dolina.

(Cd.). Dnia 31. września 1905 r. po obiedzie wyjechałem koleją do miasta obecnie gubernialnego Kowna, gdzie od r. 1820—1822 A. Mickiewicz był profesorem gimnazyalnym i częste odbywał przechadzki nad brzegami Wilii i Niemna.

O ostatniej rzece mówi w jednym z Sonetów:

Niemnie, domowa rzeko moja! Gdzie są wody,
Które niegdyś czerpałem w niemowlęce dłonie,
Na których potem w dzikie pływałem ustronie,

Sercu niespokojnemu szukając ochłody?

— — — — — — — — — —

Niemnie, domowa rzeko! Gdzież są tamte zdroje,
A z nimi tyle szczęścia, nadziei tak wiele?
Kędy jest miłe latek dziecinnych wesele?

Droga koleją żelazną trwa około $2\frac{1}{2}$ godziny do Kowna, stąd już niedaleko do granicy pruskiej. Wybitniejszą stacyą na tej linii, to Lantwarów, majętność hr. Tyszkiewicza. W jednym z kurhanów na gruntach dworskich znaleziono w r. 1857 urnę bronzową z niedopalonemi kośćmi i zbroję rycerską, które przeniesiono do muzeum w Wilnie. Z Lantwarowa blizko do Trok. Wycieczka końmi w to historyczne miejsce, z gruzami zamku wielkich książąt litewskich i cudownym obrazem Matki Najświętszej, zabiera stąd z pół dnia czasu. Z Wilna liczą do Trok 4 mile drogi [1]) Nad jeziorem ziemi litewskiej, jednem z tych, które opiewają poeci nasi, sterczą ku niebu gruzy zamku, z którym tyle łączy się podań gminnych.

Jezioro trockie, milę długie, a ćwierć mili szerokie, posiada 12 wysepek i łączy się za pomocą małej rzeczułki z Wilią. Miasto Troki wygląda jak półwysep, bo z trzech stron oblane jest wodami tego jeziora. Liczy około 3300 mieszkańców. Główną i niemal jedyną ulicę tej mieściny zamieszkują żydzi, zwani Karaimami czyli Karamaitami (także Karaitami), którzy nie uznają tradycyi i są przeciwnikami talmudystów i rabinistów, bo trzymają się ściśle Pisma św., zwłaszcza Pentateuchu.

Za czasów wielkiego księcia Witolda inne było w Trokach życie, a osobliwie wrzało tu za Giedymina. Gdzie teraz przechadza się żyd Karaita brudny, zamyślony, wtedy snuli się bogaci kniaziowie i bojarowie i liczni dworzanie panującego. Życie tu wymarło, ale fantazya ludu ożywia tę wieżycę napół jeszcze utrzymaną i gruzy samotne.

Jak pięknie, zwłaszcza przy zachodzie słońca, usiąść na łódce i przejechać się po wodach jeziora i dumać nad przeszłością Litwy, wspominać sobie krwawe zapasy wielkich książąt z okrutnem i nienasyconem krzyżactwem!

Cudowny obraz znajduje się w kościele parafialnym, zbudowanym przez księcia Aleksandra Witołda w roku 1409.

Po przeciwnej stronie obrazu świadczy napis łaciński, że obraz ten, słynący w mieście litewskiem Trokach, pochodzi od cesarza greckiego Emanuela II., który go darował wielkiemu księciu Witoldowi,

---

[1]) Troki leżą na zachód od Wilna.

nawróconemu do wiary św. i ochrzczonemu w r. 1382. A niżej jeszcze dopisek łaciński: „Według podania ma to być tensam obraz, któremu zawdzięcza Jan Kononakus, cesarz wschodni, swe nad Hunnami i Persami zwycięstwo. Po jego odniesieniu, na srebrnym wozie, ciągnionym przez cztery białe konie, sprowadził go do Konstantynopola i umieścił we właściwem miejscu“.

Za rządów Augusta II., króla polskiego, dnia 8. września 1718 roku ukoronował ten obraz Konstanty Brzostowski, biskup wileński, za pozwoleniem papieża Klemensa XI.

Dużo łask spłynęło stąd na wiernych. W ostatnich czasach ks. Stefan Zwierowicz, obecny biskup w Sandomierzu, złamany na zdrowiu z powodu kłopotów i smutków w zarządzie stolicą Biskupią w Wilnie, odzyskał tu siły i zdrowie w cudowny sposób, jak sam z rozrzewnieniem opowiadał. Nie dziw, że pobożny lud śpiewa przy odsłonięciu tego obrazu do Najświętszej Panny:

„Nadziejo nas utrapionych,
„Zewsząd nieszczęściem ściśnionych,
„Tyś Panno w Trockim obrazie —
„Ratujesz nas w każdym razie.
„My Twej łaski doznajemy,
„Pod Twą obroną żyjemy,
„Tyś łaskami miłosierna,
„Wszędzie Twa dobroć niezmierna i t. d.

Z Lantwarowa do Kowna przejechałem Jewje, wieś nad jeziorem położoną, w której była niegdyś przy cerkwi greckiej znakomita drukarnia, a następnie Żośle, również wieś nad jeziorem.—Opowiada kronikarz Stryjkowski, że tu postawił na początku XIII. wieku pomnik drewniany swej matce Pojacie, Kukowojtis, książę litewski. Posągowi temu pogańscy Litwini oddawali cześć religijną jako bogini.

Kowno, wielce handlowe miasto gubernialne, liczące obecnie, jak mi mówiono, około 80 tysięcy ludności, rozciąga się przeszło 4 wiorsty wzdłuż Niemna, tuż przy ujściu Wilii. Z dworca kolejowego przeszedłem pieszo całe miasto, aby je lepiej poznać.

Stara część jego rozłożyła się między ujściem Wilii do Niemna i ta ma najciekawsze zabytki.

Zamieszkałem w seminaryum duchownem, korzystając z gościnności X. Prałata Karasia, Rektora. Z okien budynku można oglądać obydwie rzeki i łodzie, które po nich płyną.

Niedaleko wznoszą się stąd gruzy zamku, o których mówią, że są resztkami okazałej niegdyś rezydencyi Królowej Bony. Przeważa zdanie przeciwne, bo za wiele tych pałaców posiadałaby na Litwie

owa królowa. Albowiem często można słyszeć o innych zwaliskach to samo wygłaszane zdanie.

Nie wiem, o ile także uzasadnione jest twierdzenie, że jedna z kamienic blizko Niemna ma na gzymsie ozdoby z dawnej świątyni Perkuna. Udawałem, że wierzę wobec mego przewodnika, choć wielkie nasuwały mi się w tym względzie wątpliwości.

Wierzyłem jednak, kiedy mi pokazywano dom stary nad Niemnem, piątrowy, z którego okien Napoleon W. przyglądał się wojskom swoim, przeprawiającym się przez rzekę,

Rok 1812 tyle budził nadziei w sercach Polaków, tak głęboko zapisał się w ich pamięci, a niestety, jakże prędko zgasła gwiazda wielkiego cesarza, a z nią rozwiały się oczekiwania narodu! Wrażliwy umysł poety, który chłopcem był wówczas, śpiewa o tym roku niezapomnianym:

„O roku ów, kto ciebie widział w naszym kraju?
„Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju,
„A żołnierz rokiem wojny; dotąd lubią starzy
„O tobie bajać, dotąd pieśń o tobie marzy.

Lud miał jakieś dziwne wtedy przeczucia, a nawet zwierzęta, poruszyły się i swem zachowaniem przepowiadały. że coś niezwykłego nastąpi. Stada dzikich gęsi krążyły niespokojnie, a żurawie jęczały. Litwin poraz pierwszy zobaczył pułki francuskie, jak wyłaniały się z lasów, zapełniały drogi, przeprawiały się przez wody Niemna:

„Wszyscy na północ! Rzekłbyś, że wonczas z wyraju
„Za ptastwem i lud ruszył do naszego kraju.
„Pędzony niepojętą, instynktową mocą,
„Konie, ludzie, armaty, orły, dniem i nocą
„Płyną; na niebie gorą tu i ówdzie łuny,
„Ziemia drży, słychać: biją stronami pioruny.

Od grzmotu armat wstrząsnęły się niedostępne bory, z niespokojem po pierwszy raz słyszał o wojnie gajowy, a żubr z trwogą chował się w gąszczach leśnych.

Na Litwie panował nieopisany zapał; wszystkim się zdawało, że Napoleon musi zwyciężyć i oswobodzić Polskę, bo z nim jest Bóg. Była to, niestety, mara senna, przyjemna, zwodnicza. (C. d. n.).

Ks. dr. Jakób Górka.

W sprawie szkolnej.

Nieraz już poruszano w Dwutyg. kat. sprawę pomnożenia liczby godzin religii w szkołach ludowych i wydziałowych, zwłaszcza w kla-

sach wyższych. Wiec ks. katechetów 1895 r. w Krakowie uchwalił również podobną rezolucyę. Niestety pozostało to i zdaje się jeszcze długo pozostanie tylko „pium desiderium.“ Wolno łudzić się i pocieszać nadzieją, że może kiedyś nastąpi zmiana ustaw w tym duchu; pożyteczniej jednak byłoby, postarać się choć w części złemu zapobiedz. W szkołach ludowych i wydziałowych, nie natrafiłoby to nawet na tak wielkie trudności. Wystarczy ingerencya Konsystorzy i wyraźne, jasne wyjaśnienie istniejących ustaw.

I tak. Ustawa z dnia 22. czerwca 1899. opiewa: „Nauczyciel religii będzie mianowany dla jednej szkoły, a to dla szkoły ludowej najwyższej kategoryi w miejscu istniejącej, można jednak nałożyć na niego obowiązek udzielania nauki także w innych publicznych szkołach tej miejscowości, aż do oznaczonej liczby t. j. do 24. godzin, licząc egzortę za dwie godziny.“ To też w praktyce każdy katecheta, mianowany dla 3 kl. szkoły wydziałowej połączonej z ludową, ma jeszcze dodaną drugą 4 klasówkę. Jakkolwiek więc ustawa obowiązuje go tylko do 24 godzin, ma jednak znacznie więcej; bo w jednej szkole 14. i 2. egzorty, w drugiej 8. i egzortę, a w szkołach żeńskich jeszcze jednę godzinę na kursie dopełniającym, więc razem 29.

Nie chodzi tu jednak o liczbę godzin, bo temu obowiązkowi można jeszcze podołać. Rozchodzi się o to, że skutkiem przepełnienia wydziałowe klasy mają równorzędne paralelki czyli oddziały i to niektóre po trzy! Tosamo i w szkole ludowej, przynajmniej jedna klasa ma również jakąś paralelkę. Ponieważ zaś katecheta dwa dni w tygodniu poświęcić musi przyczepionej szkole 4. klasowej, pozostaje mu więc dla szkoły, do której jest mianowany 4. dni. Skutkiem tego rad nierad musi na religię łączyć równorzędne oddziały, ze szkodą dla nauki, bo w 2. godzinach, w klasie liczącej 60. do 70. uczniów niepodobna wiele nauczyć. Gdyby zaś chciał udzielać nauki religii w każdym oddziale osobno, wobec nauki jednorazowej zabraknie godzin, licząc nawet po 5. dziennie, a do tego religia w klasach wyższych, mających paralelki, przypadnie zawsze na godziny ostatnie t. j. od 12-1., gdy rusinki i żydówki, których liczba jest znacznie mniejszą i nie wymaga podziału, wychodzą do domu. Ostatnia zaś godzina, zwłaszcza w porze letniej, chyba całkiem nie nadaje się na naukę religii.

Pozostaje jeszcze przeniesienie nauki religii na popołudniu. To jednak natrafia na trudności, zwłaszcza w szkołach żeńskich, gdyż uczenice klas wyższych pobierają nieraz lekcye fortepianu lub francuskiego, uboższe zaś wymawiają się odległością miejsca zamieszkania, — i słusznie — bo rzeczywiście, przychodzą z pobliskich wiosek,

a nawet dojeżdżają koleją. Przeniesienie więc nauki na popołudniu, jak już i praktyka wykazała, uczyniłoby religię nieznośnym ciężarem.

Nadto przy podziale natrafiają katecheci na trudności, tak ze strony dyrekcyj, którym taki podział utrudnia rozkład godzin, a w razie wyznaczenia religii na godziny pierwsze zmusza do zarządzenia, by rusinki i żydówki przychodziły w pewne dni o godzinę później i wkłada na nich obowiązek inwigilacyi, — jak również ze strony inspektora, który, nie wiem na jakiej podstawie, utrzymuje, że aby katecheta miał lekcye osobno w każdym oddziale, potrzeba w klasach wydziałowych liczby przechodzącej 60. w ludowych 80. Znam wypadek gdzie w 3. klasówce ludowej połączono 96. malców i kazano katechecie uczyć!

Ustawa z dnia 17. czerwca 1888. § 2. mówi: „Zwierzchniczym władzom wyznaniowym wolno przez łączenie kilku oddziałów uczni na naukę religii, lub w inny sposób nienaruszający porządku szkolnego, za zezwoleniem władz szkolnych wydawać zarządzenia ułatwiające dopełnienie tego obowiązku.“ Z brzmienia więc ustawy wypadałoby, że nauka religii powinna być osobno, w każdym oddziale, a tylko w osobliwszych razach „wolno“ łączyć na nią oddziały. Rozdziału takiego wymaga zresztą racyonalna pedagogia i wzgląd na zdrowie dzieci. W praktyce jednak jest przeciwnie. Rozchodzi się więc o lepsze wyjaśnienie wyrazu „oddział“ oraz: czy na udzielanie nauki religii potrzebuje katecheta zezwolenia dyrekcyi lub inspektora? czy też przeciwnie nie wolno mu łączyć oddziałów bez wyraźnego zezwolenia (władzy wyznaniowej) Konsystorza?

Możeby Szanowna Redakcya wezwała ks. katechetów, aby wszyscy, w których szkołach panują takie stosunki, odnieśli się do Konsystorzy z prośbą o wyjednanie u Rądy szkol. kraj. rozporządzenia zupełnie wyraźnego w tej sprawie, by ustał chaotyczny, a dla nauki religii wielce szkodliwy stan dotychczasowy.[1] *Kag.*

---

[1]) Popieramy wniosek X. Korespondenta w całej pełni i tuszymy sobie, że P. T. Współbracia uznają go także za słuszny i zechcą zrealizować. Jeźli świeccy nauczyciele żalą się — całkiem słusznie — na przepełnienie klas i zwalają na nie winę za słabsze rezultaty nauki i za chorobliwość dziatwy, to cóż dopiero nam powiedzieć należy, którzy pokutujemy wskutek systemu przepełnienia doprowadzonego do maximum — jedynie z powodów fiskalnych! Niechże każdy z katechetów spełni officium boni viri i wniesie w tym kierunku prośby umotywowane wykazami cyfrowymi z całego szeregu lat. (D. R.).

Zasadnicze wady planów szkolnych.

Wchodzimy w fazę reformy planów nauki religii w szkołach. Kongresówka układa nowe plany dla szkół wszelkiej kategoryi, Galicya zaś myśli o jednolitym planie dla szkół ludowych i przemysłowych w całym kraju. Istotnie wobec coraz częstszego przenoszenia się rodziców, z dziećmi oczywiście, w różne strony kraju, ze względów służbowych lub zarobkowych, plan jednolity jest niezbędnie potrzebny i dziwić się tylko należy, że dotąd nie wyszedł z fazy projektów. Dla seminaryów nauczycielskich reformę planu uchwalił i zalecił u nas drugi wiec katechetów, ale dotąd nie weszła ona w życie, obecnie zaś wypada nieco zaczekać, aż się rozstrzygnie kwestya pomnożenia seminaryów nauczycielskich o jednę klasę (piątą). Szkoły średnie najwytrwalej bronią u nas planu obecnego, uznanego urzędowo za „tymczasowy“ przed pół wiekiem, ale z czasem i one pójść muszą za prądem ogólnym. Zmiana planów jest rzeczą konieczną, ale oczywiście zmiana na lepsze, nie na gorsze. Ufamy, że tym razem władze zasięgną opinii kół fachowych, zwłaszcza katechetów, a przedewszystkiem zażądają gruntownego umotywowania wniosków i zbadają potem motywy skrupulatnie, bo w takich razach nietyle decydować powinna ilość głosów, jak siła argumentów.

Na dwa szczególnie dziwolągi dydaktyczne, które dotąd pokutują w planach naszych, pragniemy zwrócić uwagę; są nimi: niedostósowanie materyału do rozwoju uczniów i przeznaczanie jednej godziny tygodniowo na naukę przedmiotu ważnego.

Niedostósowanie do rozwoju uczniów widzimy tem, że tak w szkołach ludowych (w niektórych dyecezyach) jak w szkołach średnich zaczyna się naukę religii nie od tego, co jest w niej nawskróś poglądowem, na wyobraźnię i serce żywo oddziaływującem, tj. nie od biblii, lecz od schematów i definicyj, będących wytworem refleksyi rozumowej tj. od katechizmu. Gdyby komu szło o to, by naukę religii uczynić rzeczą wstrętną i pozbawić ją wpływu na życie, to doprawdy nie mógłby wskazać środka pewniej do tego celu prowadzącego, jak przedwczesne filozofowanie z dziećmi, a raczej memoryzowanie rzeczy niezrozumianych lub płytko pojętych. O ile biblia pociąga malców swym urokiem tak dalece, iż nie opuszczą żadnej lekcyi religii i skarżą się, gdy wskutek jakiejś przeszkody lekcya odpadła, o tyle katechizm — przedwcześnie wprowadzony — zmraża ich, zniechęca i do następnej nauki religii usposabia jak najgorzej. Niestety drugi zjazd XX. Prefektów w Warszawie zalecił przecież w niższych klasach ludowych i średnich przewagę katechizmu — a i u nas nie brak takich, którzy

już w pierwszym, a tembardziej w drugim roku nauki w szkołach ludowych kładą na katechizm nacisk osobliwszy. Tego rodzaju ultrakonserwatyzm w rzeczach czysto ludzkich, a raczej w rzeczach przeciwnych prawom natury ludzkiej, nie da się usprawiedliwić nawyknieniem własnem; powinien też stanowczo ustąpić miejsca tradycyi św. Augustyna, praktyce dawnych triwiów, zaczynających od biblii i wymownym nawoływaniom takiego Overberga, Grubera, Meya i wybitnych pedagogów świeckich.

Drugim dziwolągiem jest: przeznaczać na przedmiot tak ważny, jak nauka religii, zaledwie jednę godzinę tygodniowo. Nawet przedmioty, wymagające jedynie zręczności — jak rysunki, gimnastyka, pisanie itp. potrzebują przynajmniej dwóch godzin tygodniowo, a przedmiot, wymagający takiej rozwagi jak religia, przedmiot, który powinien mieć czas wniknąć we wszystkie stosunki życiowe dziecka bieżące i przyszłe, przedmiot, który powinien na wskróś poruszyć serce i łączyć je z Bogiem przez wprawianie do modlitw i przygotowanie do korzystania ze środków łaski Bożej i kultu — miałby się ograniczyć do jednej godziny tygodniowo? Jestto istne monstrum dydaktyczne — tem fatalniej działające, że nader często owa jedna jedyna lekcya w tygodniu wskutek przeszkód odpada, wskutek czego po dłuższej przerwie uczniowie zapominają całkiem, o czem się poprzednio uczyli — a wzgląd na wyczerpanie planu nie pozwala się mimo to cofać i powtarzać. Jakiż rezultat może być z takiej nauki?

Nie dziw tedy, że Konsystorze dopominają się usilnie u władz świeckich, by przeznaczano na religię przynajmniej dwie godziny tygodniowo, chociaż powinno ich być co najmniej trzy — dziwniejszem natomiast jest, gdy plan nauki religii tak się układa, iż w klasach — gdzie już są na religię dwie godziny tygodniowo —jednę przeznacza się np. tylko na katechizm, a drugą tylko na biblię (jak u nas w szkołach wydziałowych), albo jednę na liturgikę, a drugą na historyę Kościoła (jak w II. klasie wielu seminaryów nauczycielskich), co także widzimy w projektach planów w Kongresówce. Czyż nie czujemy, że popadamy temsamem w ów dziwoląg, na który powstajemy wobec władz świeckich? Czyż nie lepiej przeznaczyć ewentualnie (gdyby materyał był bardzo krótki) jedno półrocze na dział taki, ale uczyć go koniecznie w dwóch lekcyach tygodniowo? Nie utrudniajmyż sobie sami pracy, nie udaremniajmy jej rezultatów! Zamiast popisywać się planem o wielu szumnych nazwach i działach, stósujmy zasadę: *non multa sed multum*, ograniczmy się do tego, co najważniejsze i najaktualniejsze, a natomiast postarajmy się o następstwo działów odpowiadające pojętności uczniów i nie skąpmy czasu na

swobodne i dokładne przerobienie działu każdego, a nauczanie nasze przy pomocy Bożej cel swój osiągnie. Czyż nie lepiej np. ożywić katechizm wyjaśnieniem obyczajów, zamiast siekać materyał na specyalne umiejętności i ani katechizmu ani liturgiki nie nauczyć porządnie? Nie gońmy za kwiatkami w szkole wydziałowej, nie domagajmy się teologii w wyż zem gimnazyum, a zużytkujmy czas na metodycznie jak najpoprawniejsze, w sposób interesujący i wnikający w życie, przerobienie tego, co najważniejsze, a wielu pogodzimy z nauką religii.

Pod rozwagę zjazdowi katechetów we Lwowie.

(Dk.) Stosunek katechety do zagadnień społecznych niechąj będzie przez zjazd dobrze rozważony. Ruch społeczny oddziaływuje silnie na umysłowe i moralne życie młodzieży. Wśród świeckich podnoszą się już coraz częściej głosy, aby do odrodzenia społeczeństwa dążyć przez moralne odrodzenie jednostek. Kałużę zepsucia w społeczeństwie usiłują osuszyć silnym powiewem dwa prądy etyczne: abstynencya płciowa i abstynencya od alkoholu. Cały ten organizujący się ruch etyczny musimy uważnie śledzić i wziąść w nim żywy udział, bo w ten sposób zyskamy na wpływie w społeczeństwie, poznamy dokładniej, co szkodzi młodzieży, a co jej pomoże—i tak utrzymamy młodzież przy sobie.

Duchowieństwo — to przecie nie kasta jakaś oddzielona od reszty ludu, mająca za zadanie tylko pilnować kościoła; powinno ono być raczej ową szczyptą kwasu ewangelicznego, która ma „omnia instaurare in Christo“. Wejdźmy w ten gorączkowy ruch odrodzenia społecznego z bussolą słowa Bożego i z ogniem miłości Chrystusowej i weźmy udział w organizowaniu klas społecznych — (które liberalizm potargał na jednostki zwalczające się) — na gruncie zasad chrześcijańskich. Dziś wszystko idzie organizacyą. Kto nie chce organizacyi, pozostaje w tyle, a wreszcie ginie.

Jeszcze inny temat pod obrady kursu.

Skarżą się młodzi, że szkoła „zamarła, zmieniła się w bezduszną maszynę — uciekło z niej życie — stała się więzieniem — pustką“ że zohydza naukę i tak od siebie oddala młodzież. I biorą się młodzi do reformowania szkoły; chcą „szkoły przyszłości“ a jakiej — wnioskować łatwo ze znanej ankiety komitetu młodzieży krakowskiej w sprawie nauki religii, wydanej w grudniu 1905. Rzeczywiście

znaczne są jeszcze braki w szkolnictwie galicyjskiem. Kto może, niech we wszelki sposób przyczyni się do ich usunięcia. Tymczasem należy przywiązywać młodzież do siebie i wlewać życie w naukę religii, opierając się na ideałach młodzieży. W duszy naszej niech zawsze dźwięczy głos ideałów młodości, abyśmy zawsze — i w najpóźniejszym wieku życia — mogli rozumieć dusze młodych, które mamy uchrześcijanić. W gorących słowach wskazywać uczniom ideały religii katolickiej, te ideały ideałów, to zadanie katechety. Prawdy religijne, tak wiary jak moralności, stawiać trzeba w całej ich piękności, wzniosłości i powadze przed oczyma młodzieży. Za wzór podawać się godzi owych szlachetnych uczniów uniwersytetu wileńskiego, Filaretów, mówiąc: „Ideały Filaretów niech będą także waszymi ideałami! Oparte o dogmaty katolickie, niech jak iskry z nieba oświecają drogę waszej młodości! Źródłami żywemi niechaj będą szczytnych myśli i szlachetnych czynów na całe życie! (Ks. Arcykiskup Bilczewski w liście pasterskim do młodzieży).

Jeszcze inną kwestyę zdałoby się poruczyć obradom Zjazdu. Powszechnie głosi się, że społeczeństwo polskie jest stosunkowo bardzo wierzące. Gdy zastanowimy się dobrze nad tą wiarą w społeczeństwie naszem, przekonamy się, że jest ona zakrojoną raczej na modłę zabobonnego uczucia, aniżeli wiarą z przekonania, tą prawdziwą wiarą, jaką mieli Święci, która jako miecz wnikała w myślenie i w czyny. Ta polska uczuciowa tylko wiara ma swe przyczyny w psychologii narodu naszego. P. Zyberkówna w broszurze: „Jaka jest nasza wada narodowa główna?“ słusznie zwraca uwagę społeczeństwa na to, że główną wadą Polaków i źródłem wszystkich innych wad jest „bezzasadność,“ brak zasad życiowych. „Dajcie (pisze autorka) narodowi zasadę jako punkt oparcia, a podźwignie się moralnie z najgłębszego upadku.“

Praktyczne zwrócenie młodzieży ku zasadzie, oto dla nas dewiza w wychowaniu tej młodzieży. My katecheci przed wszystkimi mamy tę zasługę, że zaszczepiamy w młodych sercach wiarę, tę „zasadę zasad,“ ale przytem może nie dość wyraźnie wskazujemy na dziwny rozbrat między ideami religijnemi a życiem dzisiejszego polskiego społeczeństwa, na to, że katolicyzm stał się dla Polaków szyldem a nie zasadą. Przed tą bezzasadnością trzeba często ostrzegać, wskazując na jej nielogiczność.

Zasadę głosić — to wzniosłe i doniosłe posłannictwo katechety, patryoty. Głosząc wyraziście zasadę, wykształcimy tak potrzebne Polakom poczucie obowiązkowości, solidarności, wyrobimy w nich mocne charaktery i w ten sposób z szeregu uczniów naszych powszechny

w naszem społeczeństwie typ „półkatolika“ nie wiele zyska przedstawicieli.

Czyż nie warto o tem obradować na Zjeździe?

Katolicy nasi okazują się (jak francuscy) bardzo niespołecznymi ludźmi. Iluż z nich bierze udział w katolickim ruchu społecznym? Zawczasu więc przygotowujmy uczniów naszych do „kulturkampfu“, który niezadługo w Austryi nastanie. Przy wykładzie religii zwracajmy uwagę na aktualne i społeczne sprawy. Katecheta powinien np. szeroko omówić problem cierpienia, całą kampanię przeprowadzić przeciw nałogowi przeklinania, silny szturm przypuścić przeciw wykroczeniom co do czystości, dokładnie wyłożyć rzecz o sprawiedliwości i obowiązkowości względem bliźnich, gorąco mówić o miłości dla całego społeczeństwa, o poświęceniu i solidarności w pracy nad odrodzeniem narodu, nad wyleczeniem chorób społecznych, jasno wy-i tłumaczyć, że nietylko ksiądz ma apostołować ale i świeccy winn wszelkiemi siłami odwodzić drugich od złego, usuwać okazye do ze psucia wiodące, że wreszcie każdy katolik świecki ma obowiązek bronić Kościoła i w tym celu być solidarnym z innymi katolikami.

Wogóle moralne i społeczne zagadnienia trzeba szczegółowo traktować. Widocznie za mało zwracaliśmy uwagę w tym kierunku, skoro miłość bliźniego w naszym kraju katolickim jest może więcej naruszaną niż w krajach niekatolickich, a choroby społeczne są tak samo rozognione jak i gdzieindziej.

Wykład prawd wiary niech będzie więcej apologetycznym. Wyraźnie trzeba wzjaśniać, że wierzyć po katolicku to wcale nie jest wierzyć na ślepo. Katolicy nasi nie rozumieją jasno, dlaczego mają wierzyć. W tem jest także źródło zjawiska, że wiara naszego katolika jest uczuciowa i zamało ma pierwiastku rozumowego. Inteligencya powszechnie jest zdania, że wiara jest uczuciem lub wolą tylko.[1])

Nawet w nauczaniu dzieci szkół ludowych trzeba wiele apologetyzmu. Dzisiejsze czasy wymagają, żeby nawet dzieci, jako przyszłych robotników i rzemieślników, już zawczasu ostrożnie przygotować do samoobrony przed zarzutami antyreligijnymi, które nawet niższe warstwy obiegają we wielkiej ilości i w najdziwaczniejszej formie.

Oprócz tych spraw, byłoby pożądaną rzeczą omówić sprawę

---

[1]) Inteligencya nasza w życiu swem wcale się nie zastanawia na seryo nad kwestyą religii, nie chce sprawy brać poważnie i stawiać na ostrzu miecza, żeby nie musiała życia zasadami krępować — stąd też najbanalniejszy zarzut skierowany przeciw religii bardzo łatwo czyni ją obojętną dla wiary.

obrazów dla uczenia religii (obrazy biblijne, historyczne, liturgiczne) i kwestyę graficznego przedstawiania niektórych prawd wiary i obrzędów liturgicznych.

Kwestyę uświadamiania płciowego trzebaby stanowczo i jasno rozstrzygnąć, bo zajmuje żywo naszych pedagogów. Należy nam mieć wyrobione i ustalone zdanie, wobec różnych zapatrywań świeckich na to zagadnienie. Do wyrobienia sobie sądu przyczyni się zapewne proponowany na ten sąm temat referat.

Jednym z najpewniejszych środków wyrobienia wśród inteligencyi ducha prawdziwie katolickiego i polskiego jest niezaprzeczenie umiejętnie prowadzona bursa. Zakładać bursy! To nawoływanie należy również wcielić w program narad lutowych.

Powyższe myśli nasunęły mi się, gdym się zastanawiał nad tem, jakie kwestye, prócz proponowanych, powinny być przedmiotem rozważań kursu, względnie zjazdu katechetycznego. Czasy są prawie, że rozpaczliwe. „Podnosi się kultura, ale powietrze zarażone“. Rozdźwięk między młodzieżą a wychowawcami coraz większy. Cały ciężar wychowania religijnego i moralnego zwala się na barki katechetów. Trzeba być św. Tomaszem z Akwinu i św. Franciszkiem z Assyżu w jednej osobie, by temu zadaniu całkowicie podołać i skuteczną tamę zepsuciu położyć.

Ale nie można mimoto rozpaczać, ani też nie wolno ograniczać się tylko na zajmowaniu wyczekującego stanowiska. Zjazd powinien obmyśleć środki i pobudzić do ich wykonania.

Niechaj ten zjazd lutowy stanie się zwiastunem nowej ery w wychowaniu religijnem młodzieży! Niech więc ku temu celowi wypisze na swym sztandarze wyraźnemi głoskami: „Nie tyle ulepszony podręcznik, ile ulepszony katecheta rozwiąże dziś bardziej niż kiedyindziej aktualną kwestyę nauczania religii“. *Mkł.*

W sprawie rozwodów i wychowania religijnego.

Arcybiskupi i Biskupi Austryi zgromadzeni we Wiedniu w październiku 1906, ogłosili wiernym swych dyecezyj następujący list pasterski:

Najmilsi w Panu!

W poważnej dziś chwili my, wasi Arcypasterze, zgromadziliśmy się znowu na wspólne obrady. Rozpoczęliśmy je z tą silną ufnością, że Pan i Mistrz nasz spełni i co do nas swą obietnicę: *„Gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię Moje, tamem jest w pośrodku*

nich" (Mat. 18. 20). Z Nim tedy zjednoczeni i pod kierownictwem Ducha św. starannie rozważaliśmy, jakby zapobiec groźnym niebezpieczeństwom dzisiejszych czasów, by zapewnić zbawienie naszym wiernym. Nie możemy się atoli rozstawać, nie pozdrowiwszy was wprzód wspólnym listem pasterskim. Łaski pełna obecność przy nas Pana i Zbawiciela naszego zniewala nas do tego: ze serca też przepełnionego ku wam miłością, chcemy do was mówić.

Przedewszystkiem odczuwamy wprost potrzebę serca, by wam jak najgoręcej podziękować za waszą wierność dla św. Kościoła i za wasz zapał dla jego św. sprawy. Kilkakrotnie już zwracaliśmy się do was, wskazując wam na niebezpieczeństwa naszych czasów. Nasz głos nie przebrzmiał bezowocnie. Nasze pełne troski słowa pasterskie przyjęliście ze zwykłą wam uległością. Oceniliście całą doniosłość spraw przez nas poruszonych i odpowiednio do tego postąpiliście sobie. Głęboko jesteśmy wzruszeni tymi wspaniałymi dowodami waszego energicznego wystąpienia w obronie Kościoła św. i jego sprawy, dowodami objawiającymi się w milionach przesłanych nam podpisów, w licznych uchwałach gmiu, wieców, zgromadzeń. O jak wielką pociechą napawa nas to przekonanie, że wy jesteście z nami jednej myśli i jednych pragnień! Jakiej zachęty i siły dodaje nam to przeświadczenie wśród trosk i prac naszego urzędu pasterskiego! Z radosną podzięką za waszą wierność dla Kościoła św., podnosimy wspólnie nasz wzrok do Pana, błagając Go, abyście i wy stali się uczestnikami tej naszej pociechy i naszego wzmocnienia na duchu: „bo dni są złe" (Efez. 5, 16).

Ukochani Dyecezanie! My *nie walczymy przeciw ludziom* — daleką jest od nas ta myśl. My *walczymy przeciw zgubnym prądom*, które w naszych czasach tak licznie się wyłaniają i niepokojem napełniają nasze pasterskie serce. Widzimy, jak wkoło nas *zeświecczenie* przesiąka wszystkie ludzkie stosunki, a wzrok i troska ludzi zwrócone są wyłącznie na sprawy doczesne tego życia. To co nadzmysłowe i nadprzyrodzone bywa wypierane ze stosunków ludzkich całkowicie, nawet wszelkie wspomnienie o tem usiłuje się zatrzeć. I sądzą, którzy tak postępują, że w ten sposób doprowadzą ludzkie społeczeństwo do trwałego szczęścia i zadowolenia!

Jakżeż zaślepionymi są tak utrzymujący, kiedy ich nawet codzienne doświadczenie nie pouczy, dokąd takie usiłowania doprowadzić muszą! Nie, my nie możemy milczeć, widząc, z jakim fanatyzmem usiłują niektórzy oderwać społeczeństwo od fundamentu, na którym jedynie spoczywa społeczeństwa zbawienie i dobrobyt. „*Niemasz*

w żadnym innym zbawienia" (Dzieje Ap. 4, 12). „*Albowiem fundamentu innego nikt założyć nie może, okrom tego, który założon jest, który jest Chrystus Jezus*" (I. Kor. 3, 11). A ten nasz Zbawiciel uczy: „*Szukajcie tedy naprzód Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego: a to wszystko będzie wam przydano*". (Mat. 6, 33). Także i dwa objawy, na które świeżo zwracaliśmy uwagę, łączą się się z tymi godnemi pożałowania usiłowaniami i mają ten sam cel.

* * *

(I). Ogromna ważność, jaką ma *małżeństwo* dla dobra ludzkości, czyni każdemu zrozumiałym powód, dla którego boski lekarz tej ludzkości, Jezus Chrystus nasz Zbawca, wyniósł je do nadprzyrodzonej godności Sakramentu. Zamiarem Jego było utrzymać i zabezpieczyć te obfite strumienie łask i błogosławieństw, jakie z małżeństwa przez Boga uświęconego spływają na ludzkość ku jej materyalnemu jak i duchownemu dobru. Chciał Zbawiciel właśnie na tym tak śliskim i upadki tak łatwo powodującym punkcie ludzkiej natury zachować ją i jakby wałem ochronnym otoczyć przed staczaniem się w najniebezpieczniejsze pokusy. Dlatego to uświęcił związek małżeński, wynosząc go do godności Sakramentu, przez co zespolił małżonków w świętą jedność i stawił im jako wzór świetlany swe własne zaślubiny ze swym Kościołem. A tak, jak te zaślubiny są nierozerwalne, tak według wyraźnych słów Chrystusa ma być nierozerwalnym i związek małżeński: „*Co Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza*" (Mat. 19, 6).

Dlatego, ukochani wierni, nie możemy żadną miarą upatrywać reformy małżeńskiej w tych wszystkich zamysłach, które *dążą do odebrania małżeństwu sakramentalnego charakteru i godzą na nierozerwalność małżeństwa* i w ten sposób naruszają same podstawy związku małżeńskiego, ale przeciwnie upatrujemy w tych zamysłach źródło niewypowiedzianego zepsucia dla społeczeństwa ludzkiego. Dlatego skądkolwiek podniesie się głos za tego rodzaju reformą małżeństwa, będziemy musieli jak najbardziej stanowczy protest założyć przeciw niemu; tak nam nakazuje nasz obowiązek stróżów tych łask zbawczych, które Bóg w nieskończonej swej miłości i swem miłosierdziu użyczył ludziom. Zlecenie naszego Pana nakazuje nam karmić ludzkość nie takiemi doktrynami, które schlebiają zmysłowości i wszelkim występkom bramy na oścież otwierają, ale takiemi, jakie wielki lekarz ludzkości, Jezus Chrystus, objawił, w tym celu, aby tę ludzkość zachować od zepsucia moralnego. Miłość nieśmiertelnych dusz nakazuje nam *prowadzić je do Boga a nie przed ołtarze zmysłowości*, i nie dopuścić, by przed bożyszczem ciała padały na kolana i jemu służyły.

Ale także i wy, ukochani dyecezyanie, *nie dopuścicie do tego*, by węzeł małżeński przestał być obrazem onego wzniosłego i nierozerwalnego związku Chrystusa z jego Kościołem. Nie pozwolicie zedrzeć z waszego związku małżeńskiego tego kosztownego dyademu, ale odtrącicie energicznie ręce, któreby się nań targnęły. Nie będziecie spali, kiedy nieprzyjaciel się szykuje zasiać kąkol między pszenicę bożą; będziecie czuwali i waszą czujnością i stanowczością udaremnicie jego plany.

Zaiste wcale niezaszczytne dumna ludzkość wystawia sobie świadectwo, szukając zewnętrznych środków ratunku, by uleczyć rany, jakie grzech i przewrotność ludzka wnoszą w małżeństwo. Żąda ta ludzkość reformy zewnętrznej, bo czuje się za słabą, by nieprzyjaciół wewnętrznych małżeństwa bronią własną mogła zwalczyć.

Zamiast tak gwałtownie i głośno wołać o fałszywą i zgubną reformę małżeńską, należałoby raczej starać się o zaprowadzenie prawdziwej. Gdyby pomyślano o tem, by na chrześcijańskiem małżeństwie był wyciśnięty charakter tej świętej familii, do której sam nasz Zbawca należał — o jakże szczęśliwymi byliby wtedy małżonkowie! Gdyby się o to troszczono, by sakramentalna łaska, którą Chrystus wyposażył w swoim Kościele małżonków, zawsze żywą i skuteczną pozostała i by się odnawiała ustawicznie przez modlitwę i cnoty domowe: o jakże wtedy złagodziłby się ucisk nieuniknionych zresztą dolegliwości pożycia małżeńskiego! Gdyby młodzieńcy chrześcijańscy i dziewice zachowali święcie klejnoty swej młodości: niewinność i obyczajność, gdyby się pozwolili prowadzić świętym Aniołom Stróżom a nie szli za swemi namiętnościami i gdyby w świetle wiary badali własne serce i obyczaje drugiej strony, zanim sobie ręce podadzą, by zawrzeć związek małżeński: jakżeż wtedy niewzruszonym byłby fundament, na którym się wznoszą małżeńska wierność i miłość!

(D. n.).

RECENZYE.

1) *Das Leben unseres Herrn Jesu Christi*, des Sohnes Gottes, in Betrachtungen von Moritz Meschler S. J. 2. Bände. Freiburg i. B. 1906. Herder. *Sechste Auflage*. 8⁰ (XXXII. i 1240). M. 7·50; opr. 11·00 Mk.

2) *Der göttliche Heiland*. Ein Lebensbild, der studierenden Jugend gewidmet. *Tamże*. 8⁰. (XVIII. i 670.). M. 4·50; opr. 6·50 Mk.

1) Potrzeba nowego i to już szóstego wydania „Żywotu Chrystusa Pana“ musi prawdziwą przejąć nas pociechą, bo poznanie Zbawiciela z psychologiczną konsekwencyą pociąga za sobą uwielbienie Jego Osoby i przywiązanie się do Jego dzieła, w którem odzwierciedlają się ideały Boga-Człowieka: do Kościoła katolickiego. Nowe wydanie występuje w niezmienionej zgoła postaci, i nie dziw, bo dzieło to już od dawna uchodzi ogólnie za klasyczne w literaturze ascetycznej, a nowsze badania chronologii u synoptyków nie są jeszcze tak ustalone, by wymagały uwzględnienia w książce, która w pierwszym rzędzie chce skreślić wewnętrznego ducha P. Jezusa, a w drugim rzędzie dopiero zewnętrzne chronologiczne ramy, zamykające objawienie się ducha tego w życiu historycznem. Byłoby zbytecznem tutaj podnosić zalety dzieła należącego od dawna do pereł katolickiej literatury. Może już dawno byłoby przyswojonem literaturze ascetycznej polskiej, gdyby nie oryginalność, jędrność i wzniosłość stylu, który tłumaczowi wiele robi trudności. W każdym razie tłumaczenie owo mozolne i pracowite już się przygotowuje.

2) Ktokolwiek zna „Żywot Chrystusa Pana“, skreślony przez Ks. Meschlera, ten z góry już przychylnie powita tę książkę, którą głęboki asceta przeznaczył dla uczącej się młodzieży. I nie omyli się nikt w tem przepuszczeniu, bo to, co ks. Meschler tu podaje, tchnie duchem tak podniosłym, przedstawia się w szacie tak pięknej i ujmującej, że najzupełniej odpowiada wymaganiom i potrzebom, jakie można stawiać miłośnikowi młodzieży i spadkobiercy ducha Chrystusowego, dążącemu do przedstawienia w odpowiednich barwach najwyższego ideału ludzkości. Młodzież potrzebuje prawdziwych ideałów, by na nich kształtować swe życie i czerpać z nich wiecznie świeży zdrój dla umysłu, woli i serca. A takim zdrojem pełnym prawdziwych, wysokich, Boskich ideałów, jest właśnie żywot Tego, w którym ludzka natura, dzięki istotnemu i rzeczywistemn złączeniu się z Bóstwem, zamyka w sobie wszelkie cuda natury, łaski i uwielbienia. Po mistrzowsku uzasadnia to ks. Meschler w przedmowie do dzieła, będącej istnem arcydziełem teologicznej i literackiej rozprawy. Mamy tu wspaniałą dedykacyę dzieła, zwróconą do młodzieży, owianą takiem ciepłem miłości, taką wzniosłością myśli, że każde szlachetne serce młodzieńcze musi się zapalić pragnieniem naśladowania Chrystusa Pana. Tem samem usprawiedliwia autor dodatek do tytułu „Ein Lebensbild fur die studierende Jugend.“

Jakkolwiek zgadzamy się na wspaniały pomysł Ks. Meschlera, to jednak wywołuje u nas ten tytuł pewną obawę. Jest on zachętą dla młodzieży, jest drogoskazem do ideałów życia, jest poniekąd wezwaniem do szukania i urzeczywistnienia najwyższego szlachectwa duszy — ale niemniej jest prawdą, co sam Ks. Meschler też zaznacza, że bez kwestyi należy Chrystus do wszystkich. Czy ludzie dorośli nie przeoczą tego dzieła, sądząc, że ono nie dla nich przeznaczonem? Tego się właśnie obawiamy. Postać Jezusa, z taką prawdą życiową, z taką miłością i taką czcią skreślona, jak to czyni Ks. Meschler w tej właśnie książce, może również i musi porwać ludzi dorosłych i starców i niemożnaby dość żałować, gdyby tytuł „dla uczącej

się młodzieży" stał się przyczyną, iżby ta książka do tych właśnie kół nie miała dotrzeć.

Dla ludzi świeckich zwłaszcza to dzieło bardziej jest stosownem, niż dawny dwutomowy „Żywot Chrystusa Pana". Nie cierpi na tem całokształt z powodu przerwanych tekstem Ewangelii św. rozmyślań, i skutkiem tego idealna fizyognomia Chrystusa zarysowuje się silniej i bardziej harmonijnie. Przyczynia się do tego zaokrąglenie stylu, bo, chociaż „*Boski Zbawiciel*" jest rzeczowo skróceniem „*Żywotu Chrystusa Pana*", to nie jest bynajmniej wyciągiem tylko dosłownym. Przetrawione już idee w „Żywocie" dwutomowym występują w świeżej zupełnie szacie z wdziękiem estetycznej piękności. Pierwszy rozdział „*Czasy messyańskie*" jest zupełnie oryginalnym i przygotowuje wybornie do zrozumienia idealnej misyi Chrystusa Pana. Dalsze rozdziały łączą w sobie kilka rozmyślań „Żywotu Chrystusa Pana", spojonych ze sobą w jednę całość za pomocą wspólnej im idei. Rozmyślania o mistycznem życiu Jezusa w kościele, będące ozdobą „*Żywotu Chrystusa Pana*" są w tem dziele pominięte, bo autor ma przed oczyma wyłącznie widomą ludzką postać, Boga-Człowieka. Uwzględnił za to Ks. Meschler bardziej komentarze Ewangelii najlepszych katolickich egzegetów. Zasługuje na wzmiankę jeszcze to, że kaznodziejskie zastosowania zostały z góry wykluczone: sam ideał ma wywrzeć swą siłą pociągającą wrażenie i skutek.

Na końcu musimy podnieść wspaniałą oprawę, jaką Wydawnictwo Herdera uczciło „życiorys Boskiego Zbawiciela." Półskórek gustowny z okładkami z płótna o barwie wiśniowej, wspaniała podobizna Chrystusa Pana en relief na tle złotem i obramowana symbolicznie, ozdobny grzbiet, marmurowane brzegi — to wszystko składa się na całość prześliczną i sprawia, że dzieło nadaje się *nadzwyczaj* jako podarunek na „Gwiazdkę". Powinno ono wśród wiernych, a zwłaszcza wśród tęskniącej za ideałami młodzieży, znaleść wielu nabywców. Cena bardzo umiarkowana ułatwi rozszerzanie tego dzieła wśród jak najliczniejszych czytelników. *X. E. M.*

Poradnik katechetyczny i duszpasterski.

Wymiar podatku osobisto-dochodowego. Zbliża się rok podatkowy 1907. Starostwa porozsyłają sławne: *Wzór A. Zeznanie do podatku osobisto-dochodowego* po większej części na to tylko, aby sobie pp. inspektorowie podatkowi mogli zakpić z podatników i rzuciwszy zeznanie do kosza, obliczyć ich dochody według swego „widzimisię", a nad wnoszonymi rekursami przejść do porządku dziennego i nawet na nie nie odpowiedzieć!

Dlatego sądzę, że się przysłużę P: T. Współbraciom, podając reskrypt c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 31. marca 1906. L. 39149., skierowany do wszystkich Konsystorzy arcybiskupich i biskupich w Galicyi. Reskrypt ten brzmi dosłownie tak:

„C. k. Ministerstwo wyznań i oświecenia oznajmiło reskryptem z dnia 15. marca 1906. L. 8215., że według doniesienia c. k. Ministerstwa skarbu z dnia 22. lutego 1906. L. 83516/05 Ordynaryaty arcybiskupie i biskupie w Galicyi nie czynią po większej części zadość wezwaniom (?) urzędowym do współdziałania przy wydawaniu opinii o dochodach z poborów służbowych duchowieństwa w celu wymiaru podatku osobisto-dochodowego w myśl § 206. p. 3. ustawy z dnia 25. października 1896. dz. u. p. N. 220., jakkolwiek ten Ich obowiązek ustawowy tak w przytoczonym paragrafie jak i w §§ 269. i 270. tej ustawy jest bez wątpienia uzasadniony.“

„Ponieważ rzeczone opinie w wielu przypadkach stanowią *niezbędny warunek* do należytego wymiaru podatku osobisto-dochodowego osobom duchownym, przeto c. k. Namiestnictwo uprasza najuprzejmiej Najprzewielebniejszy Konsystorz, aby zechciał na przyszłość ściśle przestrzegać w mowie będącego ustawą założonego przepisu, a to tem bardziej, że współudział Najprzewielebniejszego Konsystorza stanowi *privilegium favorabile* (?) dla duchowieństwa i że bynajmniej nie będzie odpowiadało interesom duchowieństwa, jeźli Najprzewielebniejszy Konsystorz przez bierne zachowanie się uczyni ten przywilej iluzorycznym.“

Czyż to nie ironia i mydlenie oczu: owo *privilegium favorabile*, gdy pp. inspektorowie żądają wprawdzie (chociaż nie wszyscy) opinii Konsystorza co do dochodów podwładnego mu duchowieństwa, lecz podobno nie zdarzył się wypadek w dziejach osławionego galicyjskiego fiskalizmu, aby uwzględniono tę opinię, boć pp. inspektorom wolno wszystko a więc i opinie najwyższych władz dyecezalnych traktować jako kłamliwe i oszukańcze i uważać je za niebyłe.

Mojem zdaniem należałoby przed wniesieniem rekursu przeciwko śrubownicy osobisto-dochodowej zasięgnąć wiadomości, czy w danym wypadku Konsystorz był zapytywany i jaką dał opinię, a w ewentualnym rekursie powoływać się na to prawo Konsystorzy i privilegium favorabile duchowieństwa. ?

Wiadomości dyecezalne.

Lwów. *Inst.* na prob. w Glinianach ks. *Szlęzak* Jan (senior). — *Mian.* ks. *Bobczyński* Antoni adm. w Uściu zielonem. — *Przen.* ks. *Skorny* Tadeusz z Glinian do Lwowa (do św. Anny), ks. *Stankiewicz* Stanisław z Glinian do Wyżnian. — *Emeryturę* otrzymał ks. *Konieczny* Andrzej, prob. w Uściu zielonem. — *Konkurs* na prob. w Złoczowie do 25. grudnia. — *Zmarli: Gątkiewicz* Feliks prob. w Sokalu; ks. *Głowacz* Wojciech w Busku R. i. p.!

Przemyśl. *Inst.* na prob.: w Zaleszanach ks. *Malinowski* Stanisław z Niebieszczan, w Nowotańcu ks. *Dobrowolski* Wojciech. — *Przen.*: ks. *Barcikowski* Władysław ze Słociny do Jarosławia, ks.

Turzyński Leopold z Jarosławia do Dobromila, ks. *Majewicz* Adolf z Dobromila do Słociny.

Tarnów. *Odzn.* R. e M. ks. *Suwada* Jan w Luszowicach; exp. can.: ks. *Bubula* Jan w Słopnicach król., ks. *Sulisz* Andrzej w Krzyżanowicach. — *Mian.* adm. i. sp.: ks. *Palka* Jan w Siedliskach (z Gręboszowa), ks. *Nowak* Stanisław (st.) w Gręboszowie (z Pilzna), ks. *Zaczek* Marcin w Jodłówce szczepanowskiej (ze Zbylitowskiej Góry). — *Przen.* ks. *Kwarciński* Jan z Siedlisk do Zbylitowskiej Góry, ks. *Golec* Aleksander z Łęk dolnych do Przyszowej, ks. *Borowiecki* Franciszek z Chełmu do Witkowic, ks. *Suwada* Karol (mł.) z Chorzelowa do Chełmu, ks. *Rzepecki* Stanisław z Pleśny do Chorzelowa. — *Urlop* chwilowy otrzymał ks. *Prokopek* Józef z Przyszowej.

Redaktor odpow. **Ks. Walenty Gadowski.** Drukiem J. Styrny w Tarnowie.